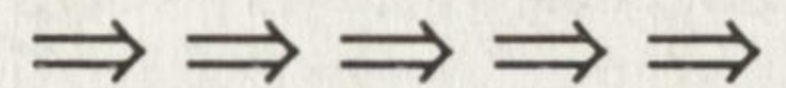


DYSKUSJA



Pochwała zielnika*

„Zbieranie roślin do zielnika może być robione w różnych celach: przede wszystkim jest to jeden z najlepszych sposobów zapoznawania się z roślinami otoczenia;...

... dla badacza fitogeografa zielnik jest zbiorem dokumentów, charakteryzujących dany teren, ponieważ zaś te dokumenty pozostają, praca ta może być zawsze sprawdzona lub poprawiona. Nagromadzenie tego rodzaju dokumentów w pewnym muzeum ma podobne znaczenie jak archiwum dla historyka”.

Bolesław Hryniewiecki – „Botanika I. Stopień III”
(W: „Poradnik dla Samouków”)

„Kolekcjonowanie, badanie i klasyfikowanie są zaledwie częścią poznawania roślin w tym urozmaiconym miejscu wydarzeń. Opowieść i legenda o nich są żywotne w historii kraju, w którym wyrosły i na drodze, którą przemierzyły od zamierzchłego dzieciństwa do cywilizowanej dojrzałości. Stary Człowiek stworzył całą tę różnorodność dla pożytku i przyjemności jego ludu, a my którzyśmy ją odziedziczyli, w pełni z tego cudu korzystamy”.

Annora Brown – „Old Man's Garden”
Tłum. cyt. fragment: Jarosław J. Faliński

*„Po raz drugi zakładam / zielnik wierszy / Piszę piszę /
I coraz bardziej poznaję / choć się złotymi liśćmi / zakryć
to staram / zaszumieć lasem / Że to już kochany / nie zielnik /
Że to już życia / popielnik”.*

Jerzy Harasymowicz – „Zielnik”

1. Wstęp do apologetyki zamiast ulubionej krytyki i negacji

Już napisano „Pochwałę głupoty”, „Pochwałę dobrej roboty” i „Pochwałę wieku dojrzałego”. W tragedii Szekspira Brutus i Antoniusz chwalą przewrotnie Juliusza Cezara, Apulejusz przecenia własną księgę o magii, a Horacy siebie. Nieustannie chwali się władzę, kobiety, pieniądź i pogodę. Jeszcze nie napisano „Pochwały

* Pamiętnik z podróży naukowej do Uppsali (1997).

zielnika”, więc ja to czynię na miarę swoich umiejętności, bez przekory i wyrachowania.

Przedmiot mojej pochwały uchodzi dziś niesłusznie za przeżytek i przedmiot zajęcia staroświeckich uczonych, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, że pozyskanie wszelkiej wiedzy wymaga bezwzględnie pośrednictwa komputera, a nie tylko nieustannego wertowania zasuszonych fragmentów przyrody i porównywania ich z tym, czego jeszcze człowiek nie zdołał unicestwić.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że zielnik, podobnie jak jakikolwiek fragment przyrody lub ułamek inskrypcji na kamieniu runicznym, nie jest doskonałą formą utrwalania rzeczywistości. Nie jest tym bardziej całą, żywą rzeczywistością, nie jest nawet całą martwą przeszłością. Ale pochodzi z ogrodu Starego Człowieka, który według legend indiańskich szczepów prerii, po części był słońcem, po części bogiem i po części człowiekiem. Stary Człowiek stworzył świat, który jest teraz naszym ogrodem. W bliższej nam tradycji Raj też był ogrodem.

2. Korzyści i emocje

Siedzę oto kolejny dzień w mieście Linneusza, choć nie w jego pracowni i nie nad jego zbiorami. Niecodzienne to dla mnie zajęcie w mojej specjalności naukowej, niekiedy jednak niezbędne. Temu, który wie czego szuka, zawsze dostarcza emocji i okazji do przemyśleń.

Pouczony zwyczajowo przez kustosza zbiorów, jak należy się z nimi obchodzić, przystępuję do poszukiwań. To, co mam przed sobą, gromadzili skandynawscy botanicy prawie dwa wieki. Przeglądam tylko arkusze zielnikowe zawierające kruche gałązki jednego z gatunków wierzby. Na jednych arkuszach umieszczone są tylko gałązki z liśćmi, na drugich znacznie częściej gałązki z kotkami męskimi bądź żeńskimi. Niekiedy zbieracz ułożył na jednym arkuszu gałązki zarówno z krzewów męskich, jak i żeńskich, jeśli występowały w pobliżu. Raz na kilkadziesiąt arkuszy udaje się wytropić to, co mnie zainteresowało przed kilku laty, a co zauważyli już moi poprzednicy: gałązkę wierzby, na której wyrosły kotki z kwiatami obu płci. Zdumiewa mnie rzadkość tego zjawiska w przeszłości, udokumentowana właśnie analizowanymi przeze mnie arkuszami zielnikowymi. Na zbiorach suchych gałązek wierzby z kotkami szukam tropów zjawiska, które niespodziewanie stało się dziś powszechne, a którego natury i przyczyny pojąć nie potrafię, ale wobec którego spokojnie przejść nie mogę. Oto coś, co w przeszłości było osobliwością, dziś staje się trywialne i pospolite. Więc zapytuję siebie: Jaki czynnik spowodował, że niespodziewanie od kilku lat jedna czwarta lub nawet jedna trzecia ogólnej liczby krzewów występujących w lokalnej populacji przestaje reprezentować osobniki męskie bądź żeńskie, a przybiera cechy obu płci? I dlaczego to dzieje się właściwie powszechnie u tego jednego tylko gatunku wierzby – wierzby czarniawej?

Czy zdołam poznać zasięg i przyczyny tego, co nasi poprzednicy uważali bądź za osobliwość, bądź *lusus naturae*, czyli za wybryk przyrody, za formę teratologiczną, za anomalię lub wreszcie dowód trwającej jeszcze ewolucji? A może jest to swoista reakcja na zmiany w środowisku? Stwierdzenie to pozostaje banalnym domysłem dopóty, dopóki nie potrafię wskazać czynnika odpowiedzialnego za to zjawisko i udowodnić jego roli na drodze doświadczalnej.

Tymczasem przeglądam kolejne fragmenty wierzby na niezliczonych arkuszach, czynię notatki, potem fascykuły zielnikowe przywracam do pierwotnego stanu, aby nie utrudniać pracy kolejnym badaczom.

Do zbiorów gromadzonych przez blisko dwa wieki odnoszę się coraz troskliwiej, odczytuję niezliczone etykiety, na nich nazwy tajemniczo brzmiących miejscowości, regionów i uroczysk w Szwecji, rzadziej w Finlandii i Norwegii. Próbuję sobie wyobrazić miejsca i warunki, w których wytrwali floryści napotykali „moją wierzbę” w różnych porach roku i skwapliwie zbierali ją do zielnika. Najczęściej czynili to w lipcu, w porze wolnej od uniwersyteckich zajęć. Na północy Europy wypadało to w okresie rozluźnienia i rozkwitania kotek na gałązkach. Niekiedy jeszcze nie towarzyszyły kotkom liście, tylko ich pąki, częściej jednak występowały wraz z liśćmi, manifestując niepospolitość swoich barw i kształtów, i zapewne zapachów. Te ostatnie nie zdołały zakonserwować się wśród arkuszy papieru.

Próbuję też zrozumieć, co kierowało zbieraczami, że właśnie taki czy inny fragment krzewu pragnęli zachować do badań swoich i swoich następców.

3. Krzyż botaników i Pastor wierzb

Właściwe etykiety zielnikowe ujawniają często trud i wątpliwości badacza co do trafności oznaczania gatunku. Zwykle zdumiewa wielka erudycja i intuicja tego, który swoje zadanie musiał wykonać, choć był znacznie skromniej wyposażony w pomoce naukowe niż my dzisiaj.

Jeśli któryś z nich popełnił przy tym nieścisłości lub błędy, następcy je prostowali, pozostawiając o tym informację na starszej etykiecie lub dołączając do niej nową. Zawsze czynili to z szacunkiem dla rozpoznania poprzednika, bez próby zatarcia jego diagnozy. Po kilku poprawkach czynionych w ciągu dwu wieków pod tym samym okazem, nierzadko okazuje się, że słuszność należy do pierwszego badacza.

Każdy niemal arkusz zielnikowy ze swymi etykietami to historia zmagania z niezwykłą zmiennością przyrody, która właśnie na wszystkich niemal gatunkach wierzb, a na tej mojej wierzbie czarniawej w szczególności, naznaczyła swoje piętno.

„*Salix et Carex crux botanicorum*” mawiali najdawniejsi badacze utrudzeni próbą znalezienia porządku w bogatym królestwie wierzb i turzyc. Zresztą to nie jedyne tak bogate w gatunki rodzaje roślin, będące prawdziwym „krzyżem botaników”.

Owe okazy zielnikowe z kolejno doczepianymi etykietami to zapis zmagania badaczy z uniwersalnym, a przecież nie do końca jednoznacznym pojęciem gatunku, a bez którego to pojęcia niemożliwe byłoby powstanie i rozwój biologii, ani tym bardziej zrozumienie istoty ewolucji świata organicznego.

Choć dziś biologia dysponuje coraz lepszymi technikami badawczymi, nie może się obyć bez owego „staroświeckiego” zielnika.

Coraz częściej też zdajemy sobie sprawę, że wiele form życia, których poznanie jest niezbędne dla objaśnienia zawłości jego rozwoju, zachowało się już tylko pod postacią zakonserwowanych okazów roślin lub zwierząt, że tworzone dziś banki genów są tylko jednym ze sposobów zabezpieczenia form życia dla przyszłych badaczy. Nie mamy przy tym pewności, że nowoczesne środki konserwacji lub utrzymania żywotności nasion, tkanek i komórek okażą się trwalsze niż owe rozłożone na papierze i zasuszone okazy roślin. Zresztą nie bez racji, przyjmuje się, że postęp w technikach analizy materiałów biologicznych pozwoli w przyszłości jeszcze niejedno dowiedzieć się o zmianach w przyrodzie na podstawie okazów zbieranych i przechowywanych dla zgoła innych celów.

Pochylam się więc nad nimi jeszcze raz, jeszcze raz, coraz bardziej wdzięczny setkom naszych poprzedników. Jeden z nich, pastor S. J. Enander, poświęcił wierzbom całe swe życie. Badał też wierzby w zbiorach Karola Linneusza. Wydawał specjalną serię zielnikową poświęconą wyłącznie wierzbom. Mawiał jeszcze dosadniej o trudnościach w badaniach wierzb („*Botanicorum crux et scandalum*”), zasłużył sobie na trwały przydomek „*Salix-prästen*” i taki też tytuł nosi książkowa biografia S. J. Enandera pióra Kurta Falcka (1957).

Kilkunastu z tych badaczy zapisało się na trwałe w historii nauk botanicznych, inni znani są tylko w botanice szwedzkiej, niektórzy to zapewne lokalni miłośnicy flory opętani ciekawością i pasją kolekcjonerską. Ci ostatni też wnieśli swój wkład do nauki. Bez ich udziału kraje skandynawskie nie byłyby najlepiej poznanym pod względem florystycznym regionem świata. Piękne w swej prostocie, owoce ich pracy przechowywane są z pełną troskliwością, na równi ze zbiorami wybitnych i zasłużonych badaczy.

Kiedyś Szwecja lekkomyślnie pozbyła się na rzecz Anglii zbiorów zielnikowych Karola Linneusza – wielkiego swojego uczonego, twórcy podstaw systematyki roślin i zwierząt, dziś bardzo zabiega, aby chronić i pomnażać zasoby tych osobliwych dokumentów.

4. Dedykacja

„*Pochwała zielnika*” zrodziła się nie tylko ku czci tych, którzy cierpliwie przez blisko cztery stulecia budują fundamenty wiedzy o różnorodności przyrody, ale także przeciw obskurantom, którzy szansę na swój osobisty sukces upatrują w nega-

cji osiągnięć i dążeń innych, którzy siebie mieniają rzecznikami postępu, a innych etykietują przydomkiem staroświeckich badaczy.

5. *Post scriptum*

W Uppsali koszary wojskowe przejął Uniwersytet, bo społeczeństwo i rząd uznały, że przyszłość Szwecji zależy nie od wielkiej armii, lecz od rozwoju nauki. W dawnym areszcie znajdzie pomieszczenie magazyn starych książek i czasopism. Zapewne po to, aby w bibliotekach zwolnić miejsce na nowe wydawnictwa. Czy tej decyzji towarzyszy przekonanie, że nowsze dzieła są więcej warte od dawniejszych? Wgłębiając się w nowe dzieła, zwłaszcza artykuły publikowane w niezliczonych czasopismach z mojej dziedziny, mam coraz większe wątpliwości co do wartości i trwałości dorobku naszego pokolenia. Dochodzę do przekonania, że warto przywrócić pojęcie *przyczynka naukowego* i stosować je bezwzględnie do oceny wielu doniesień naukowych. One to wprawdzie drobiazgowo przedstawiają fakt według wypróbowanych wzorców, ale bez odniesienia do większej, złożonej całości. Oto temat możliwych dalszych dywagacji: „*Przyczynek do poznania przyczyn naszego nieuctwa i bezradności wobec przyrody podzielonej na nieograniczoną liczbę części*”.

A może areszt na starodruki usprawiedliwi powszechnie głoszone i wygodne przekonanie o utrudnionym dostępie do dzieł naszych poprzedników. Ośmiela to, by niejedno zapomniane odkrycie opisać jako własne.

Zadziwiająca jest, że chętnie obcujemy ze starymi dziełami malarstwa, architektury, rzeźby i muzyki. Na stare książki niejeden z nas spogląda z obojętnością, a nawet z niechęcią, jakby obawiał się potwierdzenia niemiłych przypuszczeń, że to, co mówimy i myślimy, to już nie nasze słowa i nie nasze myśli.

A przecież tak wiele czeka jeszcze zarówno na przypomnienie, jak i na odkrycie!

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)